

– Niech mi pani powie, że nie jestem ci obojętny!

– Nigdy nie można być pewną takich rzeczy.

– Jaka pani niedobra! Nie potrafi mnie pani jednak odrzucić od siebie... Niech pani przynajmniej przyjmie ten upominek odemnie... Proszę nie odmawiać... to pierścień, pochodzący z Indyi. Jest w nim dosyć duży dyament, który ładnie ozdobi wysmukłą rękę pani. Chcę, aby go pani przyjęła jako zadatek mojej miłości i na znak przyzwolenia... Niech pani nie odmawia, błagam, a jeżeli pani chceć będzie...

Pułkownik ujął rękę młodej kobiety i wsunął na jej palec wspaniałą pierścionek, który ściągnął szybko ze swojej ręki. Olivia nie czyniła żadnego oporu, a kiedy podniosła oczy na pułkownika, błyszczał w nich płomień żywego zadowolenia.

– Dziękuję pani! – szepnął pułkownik, okrywając jej rękę gorącymi pocałunkami.

– Co pan robi? – wymówiła ze wzruszeniem młoda kobieta, błędąc lekko.

– Jest pani najbardziej czarującą istotą na świecie! – odparł w gorączkowym podnieceniu pułkownik.

– Niech mi pan pozwoli oddalić się.

– Ale zobaczę panią wkrótce? Przrzekasz mi to, Olivio?

– Zobaczymy! Rzucił pan niepokój do mojej duszy i czynię sobie wyrzuty za moją słabość.

Słowa te młoda kobieta rzuciła, odchodząc już, ale towarzyszyło im tak serdeczne spojrzenie, że nie mogło wpłynąć oziębiająco na żadnego mężczyznę.

– Do widzenia więc wkrótce! – zawołał za nią pułkownik.

– Tak, tak, do widzenia! – odpowiedziała – Ale niech pan teraz nie idzie za mną, a przede wszystkim, niech pan czuwa nad sobą, aby się nie zdradzić!

Po chwili zginęła w tłumie, który się stawał coraz liczniejszy i przez który przecisnąć się przychodziło z trudnością. Odurzające gorąco parowało na salach, zlewając się z silnym zapachem perfum i kwiatów, rozstawionych obficie.

Jednakże wszyscy znajomi i przyjaciele barona d'Esclairs zdawali się być coraz bardziej zainteresowani przedłużającą się nieobecnością jego. Wiele zaś kobiet, zaproszonych specjalnie przez niego, zdradzało żywe niezadowolenie, bo przyszły tu w nadziei, że baron przedstawi je osobiście gospodarzowi domu, którego nie znały wcale. Tysiące pytań krzyżowało się; zapytywano Olivie, odpowiadając wymijająco, a kiedy nadeszła godzina jedenasta, zaczęto się poważnie niepokoić nieobecnością barona.

Młoda kobieta sama była zainteresowana silnie, nie domyślając się, jakie wydarzenie mogło tak długo zatrzymać jej przyjaciela i, niespokojna, często spoglądała ku drzwiom salonu. Ale baron d'Esclairs dalekim był w tej chwili myślą od zabawy, czekającej go w willi pułkownika.

Znajdował się on w biurach ministerstwa marynarki, gdzie znał pewnego wyższego urzędnika, któremu powierzył swoją sprawę. Opowiedział mu wszystko z całą szczerością, dodając, że dzisiejsza przesyłka z Indyi mogła zawierać duplikaty aktów, wykradzionych niegdyś w Marsylii, i otrzymał od owego urzędnika pozwolenie asystowania przy rozdzielaniu poczt, której oczekiwał z gorączkową niecierpliwością.

Przyjaciół jego chętnie przychylił się do jego prośby i, około godziny ósmej dnia tego, baron stał się na ulicy Royale.

Wiedzano, że pociąg, wiozący korespondencje z Indyi, miał nadejść na dworzec w Paryżu o godzinie siódmej; wysłano więc z ulicy Rousseau dozorcę do administracji poczt w celu odebrania depesz, nadesłanych do ministerstwa marynarki i dozorca ten oczekiwany był w każdej chwili.

Jednakże minęła już dziewiąta, a wóznego nie było jeszcze. Baron niecierpliwił się. Przyjaciół jego skłonił go do zapalenia cygara, ale pomimo to zdenerwowany był i niespokojny. Co parę minut wstawał z fotela i szedł na schody, nad słuchując kroków powracającego i za każdym razem oczekiwało go przykre rozczarowanie.

– Czy to opóźnienie nie wydaje ci się dziwnym? – zapytał wkońcu naczelnika biura, który siedział spokojny i niewzruszony, przyzwyczajony widocznie do zwłok podobnych – Musiało się coś przydarzyć!

– A cóżby mogło się wydarzyć, mój kochany? – odparł z flegmą urzędnik.

– Czy jesteś pewnym człowieka, którego wysłałeś do administracji poczt?

– Oh! Tak! To Bruchon, chłopak porządnym i nieskazitelniego prowadzenia. Powiadają, że lubi niekiedy wypić za dużo, ale to mu się jeszcze nigdy w służbie nie przytrafiło.

– Ale teraz już noc nadchodzi, może być napadnięty.

– Napadnięty? – uśmiechnął się naczelnik – W samym centrum miasta?

– Podobne wypadki miały już miejsce.

– Ale nie o tej godzinie – jest dopiero po dziewiątej i nie w tej porze roku. A zresztą w jakim celu? Aby zabrać kilka dokumentów urzędowych. Mój kochany, niepotrzebnie się alarmujesz i zajmujesz tak szalonymi przypuszczeniami.

Baron d'Esclairs przesunął ręką po czole zgnębionym ruchem.

– Tak, masz słuszość! Szalone myśli chodzą mi po głowie i gotów jestem się rozchorować, jeżeli ten stan potrwa dłużej. Bo ty nie zdajesz sobie sprawy z ważności tej chwili. Od depesz, znajdujących się w torbie tego człowieka, zależy nie tylko majątek mój, ale i życie.

– Życie twoje? – zawołał z zdziwieniem naczelnik – Cóż to ma znaczyć u diabła! Czy nie mógłbyś mi tego wytłumaczyć?

Baron nie odpowiedział, tylko skoczył ku drzwiom, otworzył je szybko i stanął na schodach. Zdawało mu się raz jeszcze, że go z dołu dobiega odgłos kroków. Ale i tym razem powrócił jeszcze bardziej zgnębiony i zawiedziony w swojej nadziei.

Był tak przybity i drżący, że przyjaciel jego nie nalegał już na wyjaśnienie poprzednich jego słów i wsunawszy się wygodnie w duży fotel, zapalił cygaro, aby skrócić czas oczekiwania. Tymczasem wybiła godzina dziesiąta, potem wpół do jedenastej, a posłaniec nie wracał. Naczelnik już sam zaczął się lekko niepokoić.

W pewnej chwili wstał i nacisnął guzik od dzwonka elektrycznego.

Stary służący wbiegł natychmiast, pytając o rozkazy.

– Michale – rzekł naczelnik – czy jesteś sam w przedpokoju?

– Nie, proszę pana naczelnika – odpowiedział zapytany – jest oprócz mnie jeszcze Franciszek.

– Bruchon nie powrócił jeszcze?

– Jeszcze nie.

– To dziwne. Bruchon jest bardzo punktualny i służbisty. Nie wiem jak sobie wytłumaczyć to opóźnienie.

– Może pociąg nadszedł ze spóźnieniem, panie naczelniku?

– Bylibyśmy o tem uprzedzeni. Powiedzno Michale, czy nie zauważyłeś nic anormalnego w zachowaniu się Bruchon'a. Mówiono mi, że lubi się czasem upijać... Czyżby przypadkiem dziś wieczór...

– Co do tego, panie naczelniku... – zaczął stary służący, wahając się.

– No, mów, chcę wiedzieć.

– A więc, skoro pan naczelnik tego żąda, to przyznać muszę, że dzisiaj Bruchon nie był całkiem trzeźwy, zauważyłem to zaraz.

– Teraz nie dziwię się niczemu. – odparł urzędnik – Posłuchaj mnie, Michale, musisz się natychmiast udać na ulicę Rousseau. Zapytasz się czy pociąg nadszedł i czy widziano Bruchon'a. Cokolwiek byś się dowiedział powrócisz tu zaraz powiadomić mnie o tem, co zaszło. Idź już!

Służący skłonił się w milczeniu i wyszedł spieszenie wykonać rozkaz otrzymany.

Biła godzina jedenasta, kiedy powrócił.

– No i cóż? – zapytał niespokojnie naczelnik, zaledwie wszedł do gabinetu – Czy pociąg przyszedł?

– O godzinie siódmej.

– A Bruchon?

– Był obecny w chwili rozdawania poczt.

– I oddano mu depesze?

– Tak jest, panie naczelniku.

– I cóż się z nim następnie stało?

– Nie można się było niczego dowiedzieć ponad to, że opuścił gmach pocztowy przed ósmą, zabrawszy ze sobą torbę z depeszami.

Zapanowało krótkie milczenie. Twarz naczelnika pokryła się chmurą niepokoju i zamyślenia.

– Możesz odejść Michale – wyrzekł po chwili – nie jesteś mi już potrzebny.

– Widzisz więc, że miałem słusne powody

do obaw. – odezwał się baron po wyjściu służącego.

– Tak jest – odparł naczelnik. – To coś nienaturalnego w każdym razie.

– Jest ktoś, któremu zależy na usunięciu oficjalnych aktów, sprawdzających śmierć Bonneta i odwróceniu sukcesy po nim od prawdziwych spadkobierców. Ten Bruchon musiał być przekupiony i współnictwo jego w ukradzeniu tych papierów musiało dosyć kosztować tego, kto tą akcją kierował.

Naczelnik potrząsnął głową w zamyśleniu.

– Wszystko jest możliwe – wyrzekł poważnie – ale wyznać ci muszę, że pomimo pozorów, świadczących przeciw niemu, nie mogę uwierzyć, aby Bruchon był winnym.

– Jednakże sam fakt.

– Mógł być nietrzeźwym i dał się zapewne pociągnąć do jakiego szynku i bardzo być może, że w tej chwili, rozciągnięty na ławce, spi najspokojniej, mając przy sobie nienaruszoną torbę z depeszami.

– Gdyby to było prawdą! – zawołał baron z przeblaskiem nadziei w oczach.

– Poszłę więc kogoś do jego mieszkania i jeżeli powróci tej nocy...

Naczelnik nie dokończył już. W przedpokoju rozległ się nagle hałas i gwar niezwykle kilku podniesionych głosów.

– To on! To Bruchon! – szepnął baron.

Drzwi otworzyły się natychmiast i na progu stanął Bruchon blady, zmieniony, z wyrazem silnego przynębnienia na twarzy. Ubranie jego podarte, a u boku wisiała torba, splamiona błotem i otwarta.

Z piersi barona wybiegł okrzyk rozpacz i bezsilnej wściekłości.

– Okradziony!... Ten człowiek został okradziony! – zawołał, przyskakując do nieszczęśliwego i szarpiąc go brutalnie za ramię.

Pospieszono natychmiast zrewidować starannie torbę i skonstatowano, że oczekiwane duplikaty z Indyi zostały wykradzione.

Oto, jaki był przebieg tego całego zajścia.

Ilekoć Bruchon miał nocną służbę w ministerstwie marynarki, spędzał zazwyczaj cały dzień w Belleville i po wcześniejszym obiedzie, około godziny piątej udawał się na ulicę Royal, dokąd przybywał po szóstej.

Dnia tego program jego zwykły nie został w niczem zmieniony. Stara Bruchon była w wyjątkowo dobrym humorze. Na dzień przedtem, jak mówiła, zakończyła jakiś korzystny interes i na tę intencję przygotowała dla męża ulubioną przez niego potrawę, kielbasę z kapustą, do której dołączyła butelkę starego burgunda.

Mama Bruchon umiała świetnie przyrządzać kapustę i mąż jej zawczasu cieszył się na tę ucztę.

Byłby wolał oblać ją piwem, ale pani Bruchon nie lubiła go i Bruchon musiał się zgodzić na wino.

W największej zgodzie i wesolem usposobieniu małżonkowie usiedli do stołu o godzinie czwartej. Przejmujący zapach rozchodził się po całym mieszkaniu, na stole nakrytym świeżym obrusem, dymił się olbrzymi półmisek kapusty, obłożony zwojem nęcącej kielbasy, obok niego zaś stała butelka wina, pokryta grubą warstwą pyłu.

Bruchon zabrał się do jedzenia i picia z apetytem, jednakże uważał na siebie. Myślał ciągle o służbie nocnej, która go czekała i chciał ją objąć w stanie trzeźwym i przytomnym.

Ale stara Bruchon była tego dnia tak uprzedzająca dla swojego męża, tak dbała, aby jego kieliszek nie był nigdy próżny, że Bruchon zaczął się sprzeciwiać jej dobrym chęciom.

A przytem opowiadała mu tak przyjemne i nieprzewidziane rzeczy.

– Wiesz, Bruchon – mówiła, dobywając z szafki drugą butelkę wina – ukrywałam dotąd przed tobą właściwy stan naszych interesów, nie chcąc cię łudzić, ale teraz, kiedy już jestem upewniona pod tym względem, powiem ci wszystko.

– Co takiego? – zapytał Bruchon, uśmiechając się szeroko.

– Uzbierałam trochę grosza, oszczędzając na wszystkim, a przytem w ostatnich czasach, dzięki moim klientom, sklep mój modniarski rozwinął się dosyć pomyślnie, tak, że wkrótce nadejdzie chwila, gdzie już będziemy mogli żyć jedynie z dochodów.

(Ciąg dalszy nastąpi).